

Przedmurze

Tekst i zdjęcia Wojciech Górecki

Jeszcze za czasów Związku Radzieckiego Gruzini uparli się, że ten region nie powinien nazywać się Zakaukaziem, tylko Kaukazem Południowym, bo nazwa Zakaukazie wskazuje, że punktem odniesienia jest Moskwa – prezentujemy fragment książki Wojciecha Góreckiego *Toast za przodków. Opowieść o Kaukazie Południowym* autor przygotowuje dla wydawnictwa Znak.

Na lotnisku w Warszawie wypatrzył dużą mapę Europy. Kupił ją, nie oglądając; spieszył się do odprawy, chciał wydać ostatnie złotówki. Dopiero w Tbilisi, w starym domu na lewym brzegu rzeki, gdzie miał mieszkanie i biuro, zobaczył, że kontynent kończy się na Morzu Czarnym. Gruzji nie było tam w ogóle – nawet wybrzeża, nie mówiąc o stolicy i reszcie kraju. Ukraina sięgała do Charkowa. Rosję ucięto zaraz za Moskwą. Mapa wylądowała w teczce z osobliwościami, obok rasistowskiej rosyjskiej gazetki i anglojęzycznej ulotki propagującej obłąkańczą sektę. Przypomniał sobie o niej, czytając raport pewnej organizacji międzynarodowej. Do raportu dołączono mapkę, na której Europa kończyła się na Rumunii i Bułgarii. Tym razem poza kontynentem znalazł się nawet Kijów! Potem odkrył jeszcze kilka podobnych map. Postanowił działać.

– Na znanej kompozycji Arkesilaosa widzimy dwóch braci: Atlasa i Prometeusza – powiedział, otwierając konferencję w Tbilisi. – Pierwszy podtrzymuje nieboskłon, drugi jest skępowany, a wielkie ptaszysko szarpie mu wnętrzności. Pierwszy zbuntował się przeciwko Zeusowi. Drugiego ukarano, bo dał ludziom ogień, który ukradł bogom. Atlas symbolizuje Zachód: uważa się, że katorgę odbywał w górach na terenie dzisiejszego Maroka. Z kolei Prometeusz symbolizuje Wschód, Kaukaz. W naszym rozumieniu Europa rozciąga się właśnie między Marokiem a Kaukazem.

Konferencja nazywała się „Południowy wymiar bezpieczeństwa europejskiego”.

– Gruzini zawsze byli krok do przodu – wspominał Arif Junus, historyk z Azerbejdżanu. – Jeszcze za Związku Radzieckiego uparli się, że nasz region nie powinien nazywać się Zakaukaziem, tylko Kaukazem Południowym. Nam i Ormianom Zakaukazie nie przeszkadzało, ale była w tym logika: w Rosji jest Kaukaz Północny z Kabardą, Inguszetią, Czeczenią i Dagestanem, a my jesteśmy na południe od nich. Nazwa „Zakaukazie” wskazuje, że punktem odniesienia jest Moskwa. Z perspektywy

Moskwy rzeczywiście znajdujemy się za Kaukazem, ale przecież dla innego obserwatora możemy być przed nim albo obok. Wymyślił to bodaj akademik Gamkrelidze, ojciec Dawida Gamkrelidze z Partii Nowej Prawicy.

– Nowa nazwa przyjęła się – ciągnął Junus – ale po paru latach przestała Gruzinom wystarczać. Nie odpowiadała ich aspiracjom, nie podkreślała związków z Europą. Gdzieś na przełomie wieków zaczęli sytuować się w „regionie czarnomorskim”. Morze Czarne to antyczne greckie kolonie, to wyprawa Jazona i Argonautów, to Krym, to ujście Dunaju. My i Ormianie też staliśmy się z rozpędu czarnomorscy; my nawet bardziej, bo właśnie zaczęliśmy budować w stronę morza rurociągi. Mięło kilka następnych lat i Gruzini doszli do wniosku, że to wciąż za mało.

Gruziński kraniec Europy

Na konferencji w Tbilisi dowodził, że jego kraj należy do Europy Południowej (a mówiąc precyzyjniej – do Południowo-Wschodniej, ale ma więcej wspólnego z Południem niż ze Wschodem).

– Gruzini – przekonywał – są południowcami, jak Hiszpanie, Włosi czy Grecy. Dzieli z nimi kulturę wina i zamiłowanie do ucztowania, słabość do dzieci i uwielbienie dla futbolu, mocne więzi rodzinne i indywidualizm (w przypadku Gruzinów – westchnął – niestety anarchizujący), wreszcie rozmyte poczucie czasu: nasza konferencja – spojrział na zegarek – też zaczęła się z poślizgiem.

Czuł się stuprocentowym Gruzinem, choć nosił polskie nazwisko: Aleksander Rusiecki. To tak, jakby rosyjski patriota nazywał się John Smith! Jego przodkowie pochodzili z polskich Kresów, ale długo nie znał ani słowa po polsku. Był politologiem, specjalistą od konfliktów. Założył ośrodek badawczy i wydawał cotygodniowy biuletyn, rozsyłany w świat pocztą elektroniczną. Uważał się za Europejczyka bez żadnych dookreśleń.

Rozpoczęła się dyskusja. Nino Czikowani, profesor historii, zwróciła uwagę na związki Kaukazu z Bałkanami: według niej można mówić o bałkańsko-kaukaskim obszarze kultury śródziemnomorskiej. Ija Tikanadze, kierująca tbiliskim oddziałem Fundacji Friedricha Eberta, zauważyła, że dla Europejczyków Kaukaz jest peryferią Europy, natomiast dla Azjatów – peryferią Azji. Aleksandr Rondeli, profesor stosunków międzynarodowych, wyznał, że uważa się za człowieka pogranicza: jest raczej Europejczykiem, ale też trochę Azjatą; w gruzińskich restauracjach – dodał – gra muzyka rodem z Bliskiego Wschodu.

Z kolei głos zabrał Soso Ciskariszwili, dyrektor Europejskiego Forum Integracji. Oświadczył, że Gruzja nie ma wyboru, musi integrować się z Europą. Dla Armenii taką alternatywą jest sojusz z Rosją, a dla Azerbejdżanu – udział w bloku państw islamskich. Zgodził się z nim Stepan Grigorjan, politolog z Erywania.

– Moi rodacy – powiedział – nie zastanawiają się, czy są na Wschodzie, czy Zachodzie, tylko jak bardzo są starożytni. Jest im to potrzebne, by dowodzić prawa do ziemi, na której mieszkają. Ja osobiście wolę żyć w Europie. Dlaczego? Odpowiem na przykładzie. W zeszłym tygodniu byłem na lotnisku w Erywaniu. Właśnie wylądował samolot z Woroneża, do miasta wychodzili pasażerowie z tego rejsu. Byli to w większości Ormianie, którzy żyją i pracują w Rosji: ubrani w ciemne ortaliony, ktoś był w dresie, ktoś w czapce-uszance, taszczyli nieforemne pakunki, jakieś pudła i tobołki, jakieś *czemodany*. Chwilę potem wylądował Wiedeń. Wśród pasażerów też przeważali Ormianie, ale całkowicie inni – pachnący, wygoleni, dobrze ubrani, z eleganckimi walizkami. Ja nie mam wątpliwości, gdzie mi się bardziej podoba. (...)

Kolchida, Kartlia... Sakartwelo

Kim są Gruzini, z jakim bagażem weszli w XXI wiek? W starożytności byli częścią Bliskiego Wschodu. Uczeni odkryli w pradawnych gruzińskich pieśniach imiona bogów Urartu i pojedyncze słowa hetyckie. Przyjmuje się, że istniały dwa starożytnie państwa gruzińskie: Kolchida oraz Iberia. Pierwsze

obejmowało dzisiejszą Gruzję zachodnią. W VI wieku przed naszą erą na czarnomorskim wybrzeżu Kolchidy wyrosły greckie faktorie, przełom tysiącleci przyniósł panowanie Rzymu, a następne wieki – rządy Bizancjum. Iberia, zajmująca Gruzję wschodnią, podlegała wpływowi perskiemu; gdy te słabły, iberyjscy władcy usamodzielniali się. Z czasem Iberię nazwano Kartlią, a cały kraj – Sakartwelo, ziemią Kartlijczyków. Gruzja po gruzińsku to właśnie Sakartwelo.

Według tradycji gruzińscy Żydzi pielgrzymujący ze swoim rabinem Eliozem do Jerozolimy byli świadkami Męki Pańskiej. Od jednego z żołnierzy Elioz kupił chiton, który Zbawiciel miał na sobie w chwili kaźni; zabrał szatę do

kraju, do stołecznej Mcchety, i dał siostrze Sydonii. Ta przycisnęła tkaninę do piersi i z powodu silnego wzruszenia wyzionęła ducha. Pochowano ją razem z chitonem, gdyż żadna siła nie mogła go wyrwać z objęć nieboszczki. Wyrósł w tym miejscu potężny cedr, kilka wieków później stanęła świątynia Sweticchoweli, a Sydonia została pierwszą świętą Cerkwi gruzińskiej. Wkrótce przybyli pierwsi misjonarze; mieli być wśród nich apostołowie Szymon i Andrzej, oraz Mateusz i Bartłomiej. Kartlia przyjęła chrześcijaństwo w 337 roku z rąk św. Nino, która pochodziła z Kapadocji, zaś młodość miała spędzić w Ziemi Świętej. Tam dowiedziała się o istnieniu Gruzji: „Wówczas oddałam cześć Panu Bogu i podziękowałam królowej mojej za całe opowiadanie i ponownie zapytałam ją: »Gdzie jest ów kraj północny i gdzie znajdują

Gruzini są jak Hiszpanie, Włosi czy Grecy. Dzielą z nimi zamiłowanie do uctowania, słabość do dzieci i uwielbienie dla futbolu, mocne więzi rodzinne i wreszcie rozmyte poczucie czasu.

się owe szaty Pana naszego?». Ona rzekła mi: »Kraj ten północny graniczy z górami Armenii, to kraj pogański, podległy Grekom i Użykom«¹. Nino wyruszyła we wskazany region i uczyniła tam wiele cudów. Gruziński krzyż, krzyż św. Nino, ma opuszczone ramiona, niczym ludzkie ręce załamane pod ciężarem trosk. Oplata go jak sznur warkocz świętej.

W V wieku król Wachtang zwany Gorgasalem, czyli wilkiem-lwem, przeniósł stolicę Iberii-Kartlii z Mchety do Tbilisi. Wkrótce potem kraj ponownie najechali Persowie; po nich przyszli Chazarowie i Grecy z Bizancjum, którzy w 627 roku spustoszyli miasto i wycięli w pień mieszkańców. (...)

– Gruzja uchodziła za kraj północny jeszcze w VIII wieku – powiedział mi profesor Nodar Natadze, filolog i jeden z przywódców demokratycznej opozycji lat osiemdziesiątych. – Stanowiła północną granicę cywilizowanego Wschodu. Gruzińscy uczeni działali w Bizancjum, gruzińscy mnisi służyli w klasztorach Bałkanów, Grecji i Palestyny (ich ślady tropił św. Grzegorz Peradze, biskup Cerkwi gruzińskiej i profesor Uniwersytetu Warszawskiego, zamordowany w Oświęcimiu w 1942 roku). Jan Kawtaradze, emigracyjny historyk, który w dwudziestolecium międzywojennym również mieszkał i pracował w Polsce, zauważył, że w Gruzji krzyżowały się wpływy dwóch kultur: syryjsko-aramejskiej oraz hellenistycznej. Dodajmy do tego naleciałości perskie, najbardziej widoczne w architekturze oraz poezji.

Wieszcz Szota Rustaweli

Złoty wiek Gruzji nastął za rządów wielkich władców z dynastii Bagrationich: Dawida IV Agmaszenebeli (Budowniczego, panującego w latach 1089-1125), jego syna Dymitra I (1125-56, wnuka Jerzego III), a zwłaszcza prawnuczki Dawida IV, pięknej i mądrej królowej Tamar (1184-1213). Granice zjednoczonego państwa sięgnęły daleko na południe i wschód; na zachodzie powstało zależne od Gruzji cesarstwo Trapezuntu, w którym schronili się greccy wielmoże przepędzeni z Konstantynopola przez krzyżowców. Na północy Gruzja opierała się o Kaukaz.

Rozwój objął wszystkie sfery życia. Rozkwitło rzemiosło i rolnictwo, na nieużytkach zakładano sady i ogrody, budowano kanały nawadniające. Wznoszono świątynie i zamki, wytyczano drogi, nad rzekami przerzucano mosty. W karawanserajach stawali kupcy z czterech stron świata. Kronikarz zanotował, że chłopci stali się równi szlachcie, szlachta książętom, a książęta królom. Przy klasztorach w Gelati, Szio-mgwime i Ikalto działały słynne akademie kształcące teologów, filozofów, matematyków i muzyków.

¹ *Nawrócenie Kartlii (Mokcewaj Kartlisaj, autor anonimowy)* – najstarszy zachowany zabytek gruzińskiej historiografii.

W 1166 roku przyszedł na świat największy gruziński poeta – Szota Rustaweli, twórca epopei *Wepchis tkaosani* (*Witeź w tygryziej skórze*), napisanej na cześć królowej Tamar. Jest to dzieło natchnione, nieokiełznane, cały odrębny kosmos. Śledząc skomplikowaną intrygę, wędrujemy na krańce ziemi, poznajemy rojne miasto i ubogą pustelnię, wschodni dwór i kupiecki kantor, wojnę i polowanie; słowem – katalog ludzkich zachowań, pragnień i namiętności. Odbieramy lekcję patriotyzmu, wierności i odwagi, ale także żywiołowej radości życia. Co schowasz dla siebie, to stracisz, a co dasz innym, jest twoje na zawsze – uczy Rustaweli. Jego filozofia głosi, że trzeba dążyć do doskonałości, umieć walczyć o swoje szczęście i starać się żyć pięknie. Niektórzy badacze dowodzą, że dzieło antycypowało europejski Renesans. (...)

Złoty wiek trwał niewiele ponad sto lat. Potem nastąpił upadek, z którego Gruzja już się nie podniosła. Opowieści o dawnej świetności kraju, o jego minionej chwale, odnoszą się więc do wydarzeń sprzed ośmiuset lat.

Koniec świetności

W roku 1221 Gruzję najechali Mongołowie, w roku 1225 – armia Chorezmu, a po roku 1231 – znów Mongołowie. Każdy najazd to spalone miasta, zrównane z ziemią wsie, zniszczone uprawy i systemy irygacyjne, wymordowani i wzięci do niewoli mieszkańcy. (...) Wyodrębniły się trzy królestwa: Kartlii ze stołecznym Tbilisi, Kachetii (na wschód od Kartlii) oraz Imeretii – na zachodzie, na ziemiach dawnej Kolchidy. Na wszystkich trzech tronach zasiedli Bagrationi. Powstał również szereg niezależnych księstw: Guria, Megrelia, Samcche-Saatabago (późniejszy paszalyk Achalcyche) oraz Swanetia; własną drogą poszła Abchazja. Uniezależniły się od władzy zwierzchniej możnowładcze lattyfundia zwane *satawado*. Z tamtych czasów, z owego rozdrobnienia, z nienasyconych ambicji *erystawów*, *mtawarów* i *tawadów*, z przekonania, że szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie, wzięła się kuriozalna liczba szlachetnie urodzonych – często niewiele bogatszych niż sprytniejsi włościanie. Jeszcze dziś mówi się, że co drugi Gruzin – to książę. (...)

W XVIII wieku Kaukazem zainteresowała się Rosja. Gruzini panowie spoglądali na nią z nadzieją, widzieli w Petersburgu sojusznika. Za ochronę przed muzułmańskimi wrogami z południa gotowi byli oddać kraj w protektorat, powierzyć Rosjanom politykę zagraniczną i sprawy wojskowe. Ale Rosja nie potrzebowała alianta, potrzebowała kolonii. Zanim Rosjanie wchłoną Gruzję, ta po raz ostatni padnie łupem Persów, którzy w 1795 roku zajmą Tbilisi. Perski szach, Aga Muhammad Chan, dał swoim żołnierzom osiem dni na gwałty i rabunki. Potem kazał usypać wzniesienie; patrzył z niego, jak płonie miasto. Ostatnim gruziń-

skim królem był Jerzy XII Bagrationi (panujący w latach 1798-1800). W pierwszym roku XIX wieku Rosja przyłączyła Kartlię i Kachetię, a kilka lat później Imeretię. To był koniec.

Gruzja w rękach Iwana

W XIX wieku miejsce Gruzji zajęły dwie rosyjskie gubernie: tbiliska i kutaiska. Rosyjska okupacja okazała się bardziej zębna od tureckiej czy perskiej. Przede wszystkim okupanci byli tego samego wyznania i rosyjskie prawosławie robiło wszystko, by podporządkować sobie Cerkiew gruzińską. (...) Na szatański pomysł wpadł Michaił Woroncow, namiestnik Kaukazu w latach 1844-54: regularnie wyprawiał bale. Jak dobrze musiał znać gruzińską duszę, jak bezbłędnie wyczuwać jej słabe strony – to zamiłowanie do fanfaronady i błyskotek, to kto-to-ja-nie-jestem, to zastaw się, a postaw się!

Trafił w dziesiątkę. Tłumy ciągnęły do niego jak ćmy do świecy, na lep łapali się prawdziwi i flancowani książęta, krezusi i ci, co za krezusów chcieli uchodzić. Nie można odmówić, sam Gubernator zaprasza! Nie można też wepchnąć się chyłkiem, trzeba zajechać z fasonem, żeby całe miasto widziało, żeby cmokano z podziwem i zazdrością: ho ho, ten Orbeliani, ten Łomidze, ten Oniaszwili to jest ktoś, złapał drań wiatr w żagle! A potem na sali trzeba olśnić, ogłuszyć, oszołomić, a przynajmniej mieć dobre *entrées*, przynajmniej na chwilę skierować na siebie wszystkie spojrzenia, zachwycić nakryciem głowy, biżuterią, niezwykłą kreacją małżonki. Trzeba też przynieść prezenty, dużo prezentów. Gruzini nie przychodzi z pustymi rękami! I trzeba koniecznie pomyśleć o rewanżu, trzeba zaprosić Namiestnika na równie wspaniały, a jeszcze lepiej – wspanialszy bal.

A potem wracał do domu Orbeliani, wracali Łomidze i Oniaszwili, meldują im, że przychodziła krawcowa, ta od sukni jaśnie pani, pytała, kiedy może spodziewać się należności, i jeszcze zaglądał subiekt ze składu win, i właściciel powozu, co to go pan najął, i zaraz, chwileczkę, był też umyślny od pana namiestnika, zostawił zaproszenie na następną sobotę. Majątki szły na licytację, ci, którzy zdołali zachować ziemię, wegetowali. W kraju nie było dróg, nie istniały kanały nawadniające. Świat szedł naprzód, ale do Gruzji postęp nie docierał. Grupa plantatorów z Kachetii prosiła cara o zgodę na wybudowanie – za własne pieniądze – bocznic kolejowej, by wywozić winną latorośl; nie dostała odpowiedzi przez kilkanaście lat. Niewyobrażalną nędzę cierpieli chłopci, wielu żyło w jamach w ziemi, jedli korzonki. Zachodnioeuropejscy podróżnicy kładli ich ubóstwo na karb wrodzonego lenistwa. (...)

**Co dla siebie schowasz,
to stracisz, a co dasz
innym, jest twoje na
zawsze – uczy Rustaweli.**

Śledząc gruzińską historię, dostrzegamy wiele podobieństw z dziejami państw europejskich. Gruzja nie była orientalną despotią, władzę króla ograniczała potęga możnowładców, szlachta cieszyła się wolnością. Podporą państwa była autonomiczna Cerkiew. Ważną rolę odgrywały kobiety. Dwie z nich, św. Nino i królowa Tamar, stały się symbolami państwa, jego duchowości i kultury.

Pod koniec XIX wieku w Gruzji działała plejada pisarzy-pozytywistów. Rafael Eristawi, Ilia Czawczawadze, Akaki Cereteli, Waża Pszawela propagowali patriotyzm w duchu pracy u podstaw, walczyli o powszechną oświatę, szerzyli ideę spółdzielczości. Działali też marksiści: umiarkowani, jak Noe Żordania, oraz radykalni, wśród których coraz większą rolę odgrywał ospowaty młodzieniec z Gori, niedoszły ksiądz Soso Dżugaszwili.

Gruzja w kolorach rewolucji

Upadek caratu najbardziej ucieszył Cerkiew. Już w marcu 1917 roku synod duchowieństwa gruzińskiego ogłosił przywrócenie autokefalii i liturgii w języku narodowym. W lutym 1918 roku powstał Sejm Zakaukaski, skupiający przedstawicieli Gruzji, Armenii i Azerbejdżanu. W kwietniu Sejm powołał Zakaukaską Federacyjną Republikę Demokratyczną. Wspólne państwo istniało zaledwie trzydzieści pięć dni, bowiem 26 maja 1918 roku Rada Narodowa Gruzji jednogłośnie uchwaliła Akt Niepodległości; dwa dni później podobne deklaracje przyjęły Rady Narodowe Armenii i Azerbejdżanu.

Sytuacja była niestabilna. Kraj przemierzały oddziały tureckie, niemieckie i angielskie. W grudniu 1918 roku wybuchła bezsensowna, krótka wojna z Armenią; do ofensywy szykowała się Armia Ochotnicza generała Antona Denikina. Bolszewicka Rosja zaproponowała pomoc. Gruzja odmówiła. (...)

W lutym i marcu 1921 roku wojska bolszewickie zajęły Gruzję (Azerbejdżan i Armenia utraciły niepodległość jeszcze w roku 1920). Tysiące kaukaskich uciekinierów przedostało się na Zachód. Byli wśród nich bezrobotni premierzy, ministrowie, generałowie. Na emigracji starali się kontynuować dotychczasowe życie: odtworzyli kancelarie, wydawali dekrety, prowadzili korespondencję dyplomatyczną. Premier Żordania urzędował w Paryżu.

We Francji, w Polsce i w innych miejscach zrodził się pomysł rozbicia Związku Radzieckiego od wewnątrz, we współdziałaniu ze zniewolonymi przez Sowiety narodami. Łącznikami mieli być emigranci. Wkrótce ruch miał już nazwę: prometeizm. Oczekiwane powstanie wybuchło w Gruzji w sierpniu 1924 roku – i szybko skończyło się klęską. Bolszewicy wymordowali cztery tysiące ludzi. W Muzeum Okupacji Sowieckiej w Tbilisi można obejrzeć pamiątki po wodzu powstania, Kakucy Czolokaszwilim, który zbiegł za granicę i przez pewien czas przebywał w Polsce.

Gruzini są przekonani, że ucierpieli od komunistów tyle samo, co inne narody ZSRR, ale poza falami represji z lat dwudziestych, trzydziestych i początku pięćdziesiątych żyło im się dużo znośniej. W latach sześćdziesiątych zaczęli się bogacić. Zawsze kochali szeroki gest, teraz powoli stać ich było na samochody, domy, wystawne przyjęcia. Obraz gruzińskiego bon vivanta, miłośnika złota i futer, nieliczącego się z groszem bywalca moskiewskich restauracji utrwaliło sowieckie kino. Szokowali, imponowali, budzili zawiść.

Był to też dobry czas dla gruzińskiej kultury; rozkwitło kino, tworzone przez takich mistrzów jak Eldar Szengelaja, Rewaz Czcheidze, Otar Joseliani czy Tengiz Abuladze. Sukces artystyczny wiązał się z pieniędzmi, jeśli nie przekroczyło się cienkiej granicy między niezależnością a nielojalnością. W domu Sofiko Cziaureli i Kote Macharadze była wewnętrzna winda, sala teatralna z niewielką sceną i studio filmowe, a także małe muzeum oraz nastrojowy bar. Na ścianach wisiały obrazy Niko Pirosmaniego. Gospodarze byli wybitnymi aktorami (on ponadto popularnym komentatorem piłkarskim). Dom postawił ojciec Sofiko, Michaił Cziaureli – jeden z twórców gruzińskiej kinematografii – w miejscu, gdzie po raz pierwszy pocałował przyszłą żonę, wielką aktorkę dramatyczną Weriko Andżaparidze. Byłem w tym domu w 1998 roku. Macharadze właśnie przygotowywał monodram poświęcony Stalinowi, zamierzał wcielić się w dyktatora i opowiedzieć o jego życiu. Dzielił się ciekawostkami, które wygrzebał w archiwach („Stalin zaczytywał się w Nostradamusie, da pan wiarę? Pożyczał z kremłowskiej biblioteki takie książki, po które nikt inny nie sięgał...”). Sofiko Cziaureli pokazywała rodzinne pamiątki: zdjęcia z Johnem Steinbeckiem, Borysem Pasternakiem i Nazimem Hikmetem, którzy gościli u jej rodziców, listy Siergieja Paradżanowa. Cziaureli i Macharadze – oboje już nie żyją – należeli do gruntownie wykształconej, odcytanej, znającej języki i nieuleczalnie europejskiej gruzińskiej inteligencji, która niewiadomym sposobem przetrwała bolszewików i cały wiek XX. Przetrwał także ich dom: nie zmógł go ani rok 1937 i rządy Berii, ani rozruchy w roku 1956, ani niespokojne lata osiemdziesiąte i dziewięćdziesiąte.

Król Eduard

Gruzińskie władze, hołubiące artystów, same grały w podobną grę z Moskwą. Za swą lojalność oczekiwały wynagrodzenia – pozostawienia zebranych w republice podatków, przymknięcia oka na korupcję. Mistrzem wiernopoddańczych hołdów był Eduard Szewardnadze. Przyszły prezydent niepodległej Gruzji, a wówczas I sekretarz Komunistycznej Partii Gruzji, oświadczył w 1976 roku na zjeździe partyjnym w Moskwie: „Towarzysze, o Gruzji mówi się, że jest słonecznym krajem. Ale dla nas prawdziwe słońce weszło nie na wschodzie, a na północy, w Rosji: to słońce idei leninowskich”.

14 kwietnia 1978 roku w Tbilisi spontanicznie zebrał się wielotysięczny tłum, oburzony skreśleniem z konstytucji sowieckiej Gruzji zapisu o państwowym statusie języka gruzińskiego. Sytuacja była dramatyczna, użycie siły groziło rozlewem krwi na wielką skalę. Szewardnadze, który wcześniej ani myślał przeciwstawić się tej zmianie, zdołał przekonać Moskwę do ustępstw. Zyskał podwójnie: dla Moskwy okazał się człowiekiem, który umie opanować kryzys, dla własnego narodu – obrońcą imponderabiliów. To pomogło mu wrócić do władzy po upadku komunizmu (po opadnięciu emocji nikt nie pamiętał, że na uczestników protestu posypały się represje). Manifestacja przyniosła rezultaty, bo system był już słaby, monolityczna konstrukcja zaczynała się rozpadać, szwy puszczały. Dwa lata wcześniej w Gruzji powstały pierwsze podziemne organizacje polityczne, pojawiła się bibuła. Jednym z jej wydawców był Zwiad Gamsachurdia.

Ostatnim akordem komunistycznych rządów była pacyfikacja demonstrantów, którzy od jesieni 1988 roku gromadzili się przed siedzibą władz i żądali wyjścia Gruzji z ZSRR. Oddział sowieckiego specnazu zaatakował nad ranem 9 kwietnia 1989 roku; pod osłoną gazów łzawiących żołnierze weszli w tłum, torując sobie drogę saperkami. Zginęło dwadzieścia osób. Tbilisi, tyle razy w historii najeżdżane, palone, równane z ziemią, zostało zdobyte po raz ostatni.

ZSRR wciąż istniał, ale Gruzja żyła już własnym życiem. Jesienią 1990 roku wolne wybory do parlamentu wygrał opozycyjny blok Okrągły Stół – Wolna Gruzja Zwiada Gamsachurdii. On sam został przewodniczącym izby. 9 kwietnia 1991 roku proklamowano niepodległość. Półtora miesiąca później Gamsachurdia został wybrany na prezydenta kraju.

Był postacią tragiczną, jak z Szekspirowskich dramatów, które przekładał na gruziński. Do rządzenia przygotowywał się od dzieciństwa. Na przywódcę wychowywał go ojciec, Konstantin Gamsachurdia, żywy klasyk literatury gruzińskiej, który po zwycięstwie bolszewików zwykł paradować przed siedzibą służb bezpieczeństwa w ciemnym ubraniu na znak żałoby po utraconym państwie – i nawet Beria nie miał śmiałości go aresztować; z rosyjskim sekretarzem partii Konstantin rozmawiał przez tłumacza. Podobnie jak ojciec, Zwiad był starannie wykształcony, ale zabrakło mu jego charakteru. Mówią, że gdy w latach siedemdziesiątych zamknięto go za działalność podziemną, załamał się w śledztwie i sypnął kolegów – dlatego miał dostać łagodną karę. Miało to tkwić w nim jak drzazga: nie sprawdził się, nie spełnił oczekiwań. Żle znosił krytykę, nienawidził kompromisów. Mało komu ufał. Nie liczył się z realiami. Miał do spełnienia misję – dać Gruzji wolność i potęgę. Wierzył w to dogmatycznie. Rządził Gruzją, jakby już była mocarstwem.

Zażądał wyprowadzenia wojsk sowieckich. Natychmiast, od ręki. Mówił z pozycji siły, której nie miał. Na złość Moskwie ogłosił strajk powszechny – i gospodarka Gruzji poniosła wielkie straty. Wydał „Odezwę do narodu amerykańskiego”, w której

domagał się dymisji prezydenta Busha – uważał, że Bush nie rozumie przemian demokratycznych na świecie i nie docenia Gruzji, która pierwsza obaliła komunizm. Obraził mniejszości narodowe, nazwał je gośćmi, którym zawsze można pokazać drzwi. Niezłe przemawiał. Ciekawe, że trafiał głównie do kobiet – hipnotyzował je, a one wpadały w amok. Doprowadzał je do takiego stanu, że były gotowe oddać za niego życie. Jego wiece były wiecami kobiet. Wśród mężczyzn budził uczucia skrajne; miał fanatycznych zwolenników, ale też nieprzejednanych wrogów. Zaprosił Anatolija Kaszpirowskiego, bioenergoterapeutę i telewizyjnego uzdrowiciela, idola upadającego Związku Radzieckiego. Gość wystąpił w gruzińskiej telewizji w programie na żywo. „Jeden, dwa, trzy, cztery” – hipnotyzował z ekranu. Mówił Gruzinom, że są silni i pokonają wszystkie przeszkody. Następnego dnia występował ponownie. Już wprowadził widzów w trans, gdy do studia wkroczył ksiądz ze święconą wodą, który przekonał ochronę, że przez uzdrowiciela przemawia szatan. Kaszpirowski zerwał się i wybiegł, nie zakończywszy seansu. Wiele osób skarżyło się później na uporczywe bóle głowy, kłopoty ze snem, huśtawkę nastrojów.

W sierpniu 1991 roku władzę w Związku Radzieckim przejął na dwa dni Państwowy Komitet Stanu Wyjątkowego. Moskiewski pucz – próba zatrzymania historii i powrotu do przeszłości – stał się początkiem końca Zwiada. Ten antykomunista i wróg Rosji poparł puczystów! Źle ocenił sytuację? Wystraszył się? Był szantażowany? A wystarczyło nic nie robić, wystarczyło chwilę poczekać. Stracił wtedy mnóstwo zwolenników. Najpierw rozpadła się rządząca koalicja, potem podzieliło się społeczeństwo. Opozycja utworzyła formacje militarne. Broń dostarczyli Rosjanie z ulokowanych w Gruzji sowieckich baz wojskowych.

Wojna Gruzina z Gruzinem

Potem zbuntowały się mniejszości: Osetyjczycy i Abchazi, którzy mieli w sowieckiej Gruzji własne jednostki autonomiczne. Podburzała ich Moskwa, wciąż mająca na obszarze Związku duże wpływy – była to kolejna odsłona klasycznej polityki „dziel i rządź”. Mniejszości miały wiele słusznych pretensji, ale obu stronom zabrakło woli, by o tym rozmawiać.

Zaczął się rozpadać cały kraj.

Pod koniec 1991 roku wybuchła wojna domowa pomiędzy wierną Gamsachurdii Gwardią Narodową a siłami opozycji. Walki objęły centrum Tbilisi, w dalszych dzielnicach toczyło się normalne życie. Znajomy, który przyleciał z Wilna, aby relacjonować te wypadki, był zdziwiony, że działa lotnisko i jeżdżą samochody. Złapał taksówkę:

- Wojna u was? – zagadnął.
- Wojna – potwierdził kierowca.

– To co tu tak spokojnie?

– Jedźmy, pokażę.

Zatrzymali się gdzieś w śródmieściu:

– Na wojnę pójdzie pan prosto i na rondzie w prawo.

Ale była to prawdziwa wojna i ginęli na niej ludzie.

Opozycja, dysponująca kilkoma pożyczonymi od Rosjan czołgami, szturmowała dom za domem, zaciskając pierścień wokół parlamentu, gdzie ukrył się prezydent. 4 stycznia 1992 roku Gamsachurdia uciekł do Armenii, a stamtąd do Czechenii.

Dziewięć dni wcześniej przestał istnieć Związek Radziecki.

W jednej chwili upadło państwo sowieckie oraz człowiek, który je zwalczał. Zwiadyści, jak nazywano zwolenników obalonego prezydenta, rozproszyli się; wielu znalazło azyl w Megrelii – zachodniej prowincji kraju, rodzinnej ziemi Gamsachurdii.

Zadziwiające, jak w ciągu kilku lat kwitnąca – przynajmniej na tle innych republik – Gruzja przekształciła się w ruinę. (...) Odłączono gaz, zaczęły się problemy z prądem.

Idąc reprezentacyjną aleją Rustawelego, gdzie mieszczą się prestiżowe sklepy, banki i kluby, słyszało się monotony terkot dieslowych generatorów; w małych sklepikach sprzedawano przy świeczkach. Wiele osób nosiło broń i w lepszych lokalach umieszczono tabliczki, żeby zostawiać ją w szatni. Wsie wróciły do gospodarki naturalnej.

W marcu 1992 roku do Tbilisi przybył Eduard Szewardnadze, który w ostatnich latach Związku kierował sowiecką dyplomacją. Ściągnęły go tymczasowe władze, aby uwiarygodnić zamach stanu. Uchodził za czołowego przedstawiciela reformatorskiej ekipy Gorbaczowa i cieszył się wielkim autorytetem. Wzmocnił go jeszcze, zapraszając do Gruzji swoich niedawnych partnerów – ministra spraw zagranicznych Niemiec Hansa-Dietricha Genschera i sekretarza stanu USA Jamesa Bakera. W zrujnowanym Tbilisi wyglądali jak przybysze z kosmosu – w tamtych czasach ważni goście rzadko ruszali się poza Moskwę. Następnie Szewardnadze przyjął chrzest z rąk patriarchy. Formalną władzę objął po kilku miesiącach, wygrywając nietypowe wybory powszechne: na przewodniczącego parlamentu. Prezydentem został w 1995 roku.

Od Gamsachurdii różniło go wszystko: pochodził z przeciętnej rodziny, nie był intelektualistą, robił karierę w partii komunistycznej. Odznaczał się elastycznością i sprytem; gdy wcześniej osiwiiał, rodacy nazwali go *tetri melia* – biały lis.

Tymczasem kraj dryfował ku przepaści. W Osetii Południowej i Abchazji wybuchły wojny secesyjne, zakończone zwycięstwem separatystów. Prowincje faktycznie oderwały się od Gruzji, napłynęły stamtąd tysiące gruzińskich uchodźców. Wrócił

Aga Muhammad Chan dał swoim żołnierzom osiem dni na gwałty i rabunki. Potem kazał usypać wzniesienie; patrzył z niego, jak płonie miasto.

Zwiad Gamsachurdia: szybko opanował Megrelię i rozpoczął marsz na Tbilisi. Szalał bandytyzm, rachityczną gospodarkę pożerała inflacja. Po chleb ustawiały się długie kolejki. Szewardnadze zdecydował się na krok, który mógł go kosztować utratę stanowiska – poprosił o pomoc Rosję. W zamian zgodził się, by w Gruzji stacjonowały

Następnego dnia po krótkich negocjacjach Szewardnadze machnął ręką: – Rezygnuję i ijadę do domu.

rosyjskie wojska oraz przyłączył kraj do budowanej pod patronatem Kremla Wspólnoty Niepodległych Państw. Wielu Gruzynów mu tego nie wybaczyło, ale zyskał czas, którego tak potrzebował. Mógł przystąpić do działania.

Najpierw przy pomocy Rosjan stłumił rebelię Gamsachurdii; pierwszy prezydent niepodległej Gruzji zakończył życie 31 grudnia 1993 roku w Dzweli-Chibula pod Zugdidi (najpewniej było to samobójstwo, choć okoliczności nigdy

nie zostały wyjaśnione). Następnie Szewardnadze pozbył się grupy, która wyniosła go do władzy, i rozpuścił podporządkowane jej formacje zbrojne. Zamknął należące do niej firmy i banki. Członków grupy usuwał po kolei, eliminował ich intrygą, przekupstwem i szantażem. W pojedynkę nie byli groźni. W końcu wszyscy trafili do więzienia. Na najwyższe urzędy powołał dwudziesto- i trzydziestolatków, którzy zawdzięczali mu wszystko. Jednym z nich był Micheil Saakaszwili, poliglota, prawnik, absolwent amerykańskiego uniwersytetu. Szewardnadze uczynił go ministrem sprawiedliwości.

Wciąż był podejmowany na salonach świata – jako legenda *pierestrojki*, ale również jako szef państwa, przez które mógł pójść tranzyt ropy i gazu z Morza Kaspijskiego. Toczyła się gra o kontrolę nad eksportem surowców. Rosja chciała, aby rury biegły do jej portów nad Morzem Czarnym, Zachód forsował trasę przez Turcję. Szewardnadze był zbyt mądry, by nie dostrzec płynących z tego sporu korzyści. W Gruzji pojawili się brytyjscy nafciarze, niemieccy biznesmeni, amerykańscy instruktorzy wojskowi, a wraz z nimi – pieniądze.

Szewardnadze nie myślał o zerwaniu z Rosją, zapewne chciał tylko poszerzyć sobie pole manewru. Trudno powiedzieć, czy miał jakąś strategiczną wizję – choć w miarę upływu czasu coraz bardziej dystansował się od Moskwy. Z grubsza uporządkował kraj i nie miał pomysłu, co robić dalej. Nie potrafił albo nie mógł zapanować nad korupcją, nie mógł lub nie chciał uwolnić gospodarki. Na pewno się bał – przeżył kilka zamachów na swoje życie. Okazał się prezydentem przejściowym.

W tamtym czasie, w drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych, bywałem w Gruzji przynajmniej raz w roku. Za każdym razem zachodziłem do parlamentu, spotykałem się z politologami, odwiedzałem znajomych dziennikarzy. Pytałem, co słyhać. Odpowiedź brzmiała: nic nowego. Kraj stanął w miejscu i zdawało mi się, że zastaję ludzi w tych samych pozach, jakie przybrali kilka lat wcześniej. Nie mogłem pozbyć się uczucia zwielokrotnionego *déjà vu*. (...)

„Wolna Gruzja”

Rewolucja róż wybuchła po tym, jak władze sfałszowały wybory parlamentarne. Na ulice Tbilisi, a potem także innych miast, wyszły tysiące ludzi. Wołali „Kmara!” („Dosyć!”) – tak nazywała się organizacja młodzieżowa, która koordynowała protesty. Gdy emocje zdawały się opadać i Szewardnadze zwołał pierwsze posiedzenie parlamentu, protestujący, zaopatrzeni w czerwone róże, wdarli się na salę obrad i zablokowali mównicę. Inna grupa wtargnęła do kancelarii głowy państwa. Następnego dnia po krótkich negocjacjach prezydent machnął ręką:

– Rezygnuję i jadę do domu.

– Historia panu tego nie zapomni – odpowiedział przywódca protestów Micheil Saakaszwili, który, jak wszyscy Gruzini, kocha efektowne gesty, pozy, teatr.

(W przeciwieństwie do Gamsachurdii, Szewardnadze nie rzucił na protestujących policji i wojska, a kiedy został obalony, nie musiał uciekać z kraju. Wówczas istotną rolę odegrali Rosjanie, w tym wypadku – Amerykanie; działacze „Kmary” przeszli szkolenie w USA.)

Saakaszwili wygrał kolejne wybory prezydenckie, a jego ugrupowanie – parlamentarne. Jedną z pierwszych decyzji nowego prezydenta była zmiana flagi państwowej. Dotychczasowa nawiązywała do demokratycznej republiki z lat 1918-21, nowa – do zjednoczonego królestwa, czasów królowej Tamar i największej potęgi Gruzji.

Tbilisi wyznaczyło na swój cel dołączenie do państw Zachodu, wstąpienie do NATO, a w przyszłości – do Unii Europejskiej. Punktem odniesienia stał się Waszyngton. Droga z tbiliskiego lotniska do centrum miasta otrzymała imię George'a Busha juniora, który gościł w Gruzji w 2005 roku. Stosunki z Moskwą zaostrzyły się. Kreml demonstracyjnie zacieśnił kontakty z nieuznanymi republikami Abchazji i Osetii Południowej.

W sierpniu 2008 roku Saakaszwili podjął próbę odzyskania Osetii. W odpowiedzi Rosjanie wprowadzili do Gruzji wojska. Zbombardowali Gori, Poti, Senaki.

– Rosjanie kochają Gruzję, ale jako część Rosji – tłumaczył mi gruziński wice-minister spraw zagranicznych Waleri Czezelaszwili. – Od zawsze przyjeżdżali na wakacje do Batumi, pili borżomi i kindzmarauli, śpiewali *Suliko* i nie mogli się pogodzić, że teraz to jest zagranica. Jeszcze do nich nie dotarło, że jesteśmy niepodległym państwem.

Gruzini dzielali wizję Saakaszwilego. Prosiłem kiedyś w kiosku o gazetę „Wolna Gruzja”.

– Tak, jesteśmy wolni, bo was nie ma – mruknął kioskarcz, który wziął mnie za Rosjanina (stare elity wołały raczej giętkiego Szewardnadze, bo usprawiedliwiał ich własną przeszłość i zaangażowanie w komunizm; Saakaszwili był dla nich parweniuszem). Ponad 60 procent Gruzinów, którzy wzięli udział w referendum 5 stycznia 2008 roku, głosowało za członkostwem Gruzji w NATO. Europejczykami czuli się także ci, którym nie podobał się Saakaszwili. (...)

Po konferencji Rusiecki spytał, jak mi się podobała. Odpowiedziałem, że najważniejsze, że w ogóle się odbyła. Piętnaście lat wcześniej nikt się nie zastanawiał, czy Gruzja to Europa, czy może Bliski Wschód; ludzie walczyli o przeżycie. Musiały przetoczyć się cztery wojny (a licząc z krótkotrwałą wojną rosyjsko-gruzińską w sierpniu 2008 roku – pięć) i dwa zamachy stanu, by Gruzini zaczęli zadawać sobie pytanie, kim są i w którą stronę chcą iść. Teraz nadszedł czas odpowiedzi. ❄️

Wojciech Górecki jest analitykiem Ośrodka Studiów Wschodnich, autorem książki *Planeta Kaukaz* (Warszawa-Poznań 2002). Reportaż *Przedmurze* pochodzi z jego nowej książki *Toast za przodków*, poświęconej Gruzji, Armenii i Azerbejdżanowi, która ukaże się nakładem wydawnictwa Znak. Skróty i śródtytuły pochodzą od redakcji.